

Nieciekawie tuż za płotem

9 grudnia 2020

Obwód zakarpacki, jeden z 24 obwodów Ukrainy, graniczący z Polską, Słowacją, Węgrami i Rumunią, z 12-procentową mniejszością węgierską, znowu staje się tłem napięć. 30 listopada 2020 r. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy dokonała przeszukań w siedzibie Partii Węgrów Ukrainy (KMKS) w Berehowem, w domu jej lidera i działacza Zakarpackiej Rady Regionalnej Wasyla Brenzowicza, w biurze fundacji Egan Ede a także w budynku Węgierskiego Instytutu im. Ferencza Rakoczego.

To w ostatnich 18 miesiącach powtórna taka akcja sił bezpieczeństwa Ukrainy. Kijów podejrzewa Węgrów z Zakarpacia o tendencje separatystyczne, oskarża Budapeszt o to, że dąży do restytuowania Wielkich Węgier, tych sprzed traktatu w Trianon. Węgrzy z Zakarpacia w referendum 1991 r. domagali się autonomii, lecz głos ten został zignorowany, chociaż za Węgierskim Okręgiem Autonomicznym było 74 proc. mieszkańców obwodu.

Tymczasem Budapeszt rozdaje obywatelom Ukrainy, którzy udowodnią odpowiednie powodzenie, węgierskie paszporty, a wspomniana fundacja Egan Ede, oprócz wspierania instytucji kulturalnych i edukacyjnych, od 2016 roku udzieliła kilkanaście tysięcy pożyczek i dotacji o łącznej sumie ok. 100 milionów euro.

Na terenach, gdzie mniejszość węgierska jest widoczna, Budapeszt inwestuje w budowę infrastruktury publicznej (nowocześnie wyposażone szkoły, niezłe szpitale), wspiera drobny biznes. A równocześnie grozi zablokowaniem starań Kijowa o członkostwo w UE i NATO, systematycznie od 2017 r. oprotestowując ukraińskie ustawy nakazujące używanie w szkolnictwie, czy szerzej w przestrzeni publicznej, jedynie języka państwowego, kosztem języków mniejszości.

Bez Węgrów nie da się zarządzać Zakarpaciem. Po ostatnich wyborach lokalnych (25 października) rada obwodu zakarpackiego jest podzielona: Sługa Ludu Zełenskiego wygrał 11 mandatów, lokalny komitet „Zakarpacka rodzina”- 12, „Europejska Solidarność” Poroszenki i Platforma Opozycyjna Medwedczuka – po 6 mandatów.

Złoty głos ma Partia Zakarpackich Węgrów, której 10 miejsc w radzie może przesądzać o wyniku każdego głosowania. Oni to wiedzą – dlatego czują się na tyle pewnie, że w niektórych gminach, gdzie zdominowali lokalne rady wiszą na budynkach lokalnej administracji flagi węgierskie (obok ukraińskich), a w niektórych miejscowościach radni rozpoczęli swoją kadencję odśpiewaniem hymnu węgierskiego (po ukraińskim). Nacjonałści w Kijowie uważają ten fakt za obrazę godności Ukrainy i grożą „zemstą”. Prawy Sektor – szowinistyczna, parafaszystowska formacja działająca jawnie nad Dnieprem – opublikowała na YouTube film z zamaskowaną mężczyzną, grożącym zakarpackim Węgrom śmiercią, pozującym na tle wjazdu do Berehowego. Film usunięto 1 grudnia, a wszechwładny minister Arsen Awakow od razu podkreślił, iż konflikt został zainspirowany daleko poza granicami Ukrainy. Nie trzeba chyba dodawać, gdzie. Tymczasem jak podaje Oleg Chavych (za lokalnymi, zakarpackimi mediami) w regionie krążą informacje, iż władze przygotowują się do zakazania działalności KMKS z racji działań „separatystycznych”.

Prawda tymczasem może być dużo bardziej prozaiczna: geopolityka i wielkie sprawy swoją drogą, a tymczasem niektórzy komentatorzy podejrzewają, że inicjatorem akcji SBU wobec zakarpackich Węgrów są machinacje ustępującego gubernatora, byłego generała SBU Aleksija Petrowa (stronnika Petra Poroszenki), który chciałby zostać przewodniczącym rady obwodu i mieć za sobą stabilną koalicję.

Czyli Węgrów posłusznych, a nie targujących się przy każdym głosowaniu. Taka koalicja miałaby możliwość wyboru swojego gubernatora i obsady miejscowych urzędów swoimi ludźmi, a to

oznacza, że położyłaby ręce na środkach płynących do regionu z Węgier. A jeszcze bardziej nieoficjalnie mogłaby też uzyskiwać korzyści z masowo uprawianej kontrabandy, która kwitnie na styku granic Ukrainy i Węgier (czyli UE)...

Wersja prozaiczno-biznesowa wydaje się przy tym wcale nie najgorsza. Bo jeśli inicjatorem działań SBU byłby Petrow, to mocodawcą mógłby być równie dobrze sam Petro Poroszenko, działający przez lojalnego miejscowego urzędnika. Zaostrzenie nastrojów w wielonarodowym regionie i równocześnie doprowadzenie do nowego kryzysu w relacjach węgiersko-ukraińskich miałoby być wkładaniem kija w szprychy i tak coraz wolniej jadącego Sługi Ludu. Gdyby zaś Sługa upadł, Poroszenko miałby przynajmniej szanse na powrót do władzy. Jeszcze inną wersję sugeruje Giennadij Moskał, słynny były gubernator Zakarpacia: w jego przekonaniu to partia Zełenskiego, za pośrednictwem służb, chce przymusić Węgrów do koalicji i do posłuszeństwa. Rozwiązywałoby to za jednym zamachem i kwestię korzyści z zawiązania takiej koalicji, i kwestię uspokojenia newralgicznie położonego regionu.

Gdy jedno domysły gonią inne, pewne jest tylko jedno: pełzający konflikt, nawet jeśli ciągle nie jest „gorący”, ciągnie się już niebezpiecznie długo. A w Kijowie ciągle nie widzą, że podgrzewanie tych narodowych, religijnych i językowych różnic celem uzyskania doraźnych politycznych korzyści prowadzi tak naprawdę do rozluźniania związków między regionami a stolicą, z czego na dłuższą metę nie będzie nic dobrego. Pokojowe współistnienie w wielonarodowościowym kraju jest możliwe. Jednak nie wtedy, gdy systematycznie podważany jest jego sens.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Trybuna.info